

Surrealistyczna klasyczność w twórczości Zbigniewa Kresowatego

Zbigniew Ikona Kresowaty należy do tych nielicznych twórców, którzy jak Andrzej Frycz Modrzewski, sprawiają wielką trudność badaczom ze względu na renesansowe podejście do sztuki. Z tego też powodu jakakolwiek próba ogarnięcia całego dzieła, przez jednego człowieka musi się ograniczyć tylko do niewielkiej części tego, co dopiero zespół kompetentnych znawców ma szansę oddać jako całość.

Jednak we wszystkich dziedzinach można znaleźć pewne podobieństwa, które pozwalają w sposób intuicyjny uchwycić indywidualny ślad artysty. I tu pojawia się kolejna trudność wynikająca z tego, że krzyżują się w jego pracach nie tylko różne elementy związane ze stylami i epokami, ale także odnajdujemy tu ogromny wpływ różnych kultur ze szczególnym uwzględnieniem bliskich mu kresów. Niewątpliwie ta niezwykła mieszanka ma ogromny wpływ na ostateczny obraz tego, co ma nam do zaoferowania ten poszukiwacz nowatorskich rozwiązań, zaskakując swoją niepowtarzalnością. Trzeba jednak zaznaczyć, że Zbigniew Kresowaty nie jest rzemieślnikiem, który w sposób precyzyjny powiela określone wzorce z przeszłości, lecz świadomym swojej oryginalności kreatorem nowych wizji, ubierającym przeszłość w niecodzienne rozwiązania. Nawet skromna znajomość malarstwa i rzeźby uświadamia nam, że upodobanie do klasycznego smaku, choć być może dużo trafniejsza byłaby uwaga, że to nie klasycyzm, ale fascynacja secesją powoduje, iż odnajdujemy tutaj płynność linii i swobodę kompozycji, co określa pewną nieprzekraczalność granic, które mogłyby irytować swoim dziwactwem, gdyby zostały przesunięte chociażby o milimetr. Przy czym nie odważyłbym się zasufladkować tego, co robi Zbigniew Kresowaty, ponieważ on jakby tylko muskał określone propozycje w jakimś biegu, który nie pozwala mu się zatrzymać. Może jest to zbyt odważne, ale mógłbym porównać twórcę do wiatru, który przemyka się obok, zachwycając swoim dźwiękiem a równocześnie nie dającym się ujarzmić w określonej bryle. Dlatego dążenie do niemal perfekcyjnego ukazania, na przykład ludzkiej sylwetki, robiącej wrażenie wprost wypieszczonej, nie jest doprowadzone do końca i ciało rozplywa się w surrealistycznym obrazie. Kiedy się na to patrzy, to trudno nie ulec wrażeniu, że to Michał Anioł i Salvadore Dali przeniknęli się nawzajem, tworząc nową jakość pod postacią carodzieja z Wrocławia. Naturalnie nie

staram się na siłę szukać jakichkolwiek korzeni, gdyż nie czuję się na tyle kompetentnym, aby podejmować w tym przypadku jakakolwiek, choćby najmniejszą próbę. Ta moja ostrożność wynika również z tego, że jeśli położymy obok siebie rzeźbę, ikonę oraz rysunek, to odniosmy wrażenie, jakbyśmy oglądali prace trzech całkowicie obcych sobie ludzi. To jakby tworzenie siebie na nowo pod wpływem innego tematu lub całkowicie nowej koncepcji. Oczywiście, obserwując ewolucję innych, którzy zaczęli od malowania krajobrazów, a skończyli na ikonach lub malarstwie nowoczesnym, dostrzegamy odmienność prac, ale w tamtych przypadkach jest jakby ostateczne pożegnanie jednego, aby już do końca życia pozostać przy tym drugim, natomiast u Kresowatego jest odwrotnie, jakby łapał wszystkie sroki za ogon i nie rezygnując z niczego, równocześnie doskonalili wszystkie drogi, które na początku wybrał. To kolejny czynnik, który uniemożliwia zasufladkowanie, dlatego tytuł niniejszej pracy też należy traktować z wielką ostrożnością, jako duże uproszczenie tego, co ma nam do zaoferowania omawiany przez nas twórca.



Foto: https://pl.wikipedia.org/wiki/Zbigniew_Kresowaty

Zbigniew Kresowaty

Nie zapominając o tym, że Zbigniew Kresowaty jest także krytykiem, również i tutaj odnajdziemy tę niezwykłą korelację między światem realnym i poetyckim. Sam będąc poetą, bardzo dobrze zdaje sobie sprawę, że są miejsca, których dopowiedzieć się nie da i nawet najbardziej wytrawny krytyk, który uwolni się od pewności siebie, będzie musiał ulec urokowi tego, co niewypowiedziane i tak bardzo ulotne, że jakakolwiek próba analizy, może się skończyć brutalnym zniszczeniem czegoś, co może istnieć jedynie w określonej

atmosferze, gdzie nie powinno się wchodzić z buciurami interpretacji, ponieważ nie ma tam na to miejsca. Przecież nie jeździ się buldożerem po klombie, rozpruwając gąsienicami niezwykły zapach róż. Wypowiedzi krytycznoliterackie Kresowatego są bardzo specyficzne i już same w sobie stają się pewnym znakiem firmowym zarezerwowanych tylko dla niego, gdyż trudno sobie wyobrazić, by ktoś spróbował iść tą samą drogą. Znajdziemy tutaj pewne balansowanie między konkretnym chodzeniem po ziemi i równocześnie bujaniem w obłokach, bo przecież takie są poetyckie wypowiedzi, które, nie rezygnując z ziemskiego podłoża, wymykają się do krainy, zaskakujących nas na każdym kroku paradoksami. Wydaje mi się, że właśnie na tym polega inność podejścia literata z Wrocławia do twórczości tych, których książki omawia. Z tego też względu obok konkretnych, niemal zimnych, stwierdzeń pojawia się poetyckość, która w sposób metaforyczny dobudowuje niezwykły świat interpretacji, który znów, w zależności od upodobań i gustu czytelnika może wywoływać różne reakcje. Jednakże nikt nie zaprzeczy, że łączenie tych dwu elementów powoduje nie tylko to, że mamy okazję zetknąć się ze specyficzną wypowiedzią, ale odniosmy wrażenie, jakbyśmy znowu obserwowali połączenie dwóch antagonistów, którzy w tej nowej sytuacji zaczynają ze sobą współpracować, tworząc ład. W tym wypadku będzie to połączenie klasycyzmu z romantyzmem, gdzie obok piękna i harmonii wypowiedzi niby smukłych kolumn, spotykamy się z potokiem słów zachowujących się jak ulotne nimfy lub rusalki unoszące się w swoich zwiewnych szatach tuż nad ziemią niczym baletnice na palcach. Naturalnie nie każdy musi lubić balet, ale chyba każdy przyzna, że właśnie to dodaje pewnej eteryczności recenzjom omawianego przez nas literata.

Aby nadażyć za tą niezwykłą osobowością trzeba mieć nie lada kondycję i reporterskie zacięcie oraz wszechstronną wiedzę, by się pokusić o to, aby ogarnąć nie tylko jego poezję i dorobek krytycznoliteracki, ale również nie mniej imponującą siłę, dzięki której Zbigniew Kresowaty staje się popularyzatorem tego, co dzieje się we współczesnej literaturze polskiej. Ten tytan pracy, dzięki swoim kontaktom z różnymi miłośnikami pędzla i pióra, podejmuje się przybliżenia tego, co się dzieje w artystycznym świadku, a co bardzo często jest spychane na boczny tor niewuagi i ginie gdzieś w niepamięci.

Kończąc tę próbę zasygnalizowania tylko nielicznych elementów z tej bogatej działalności pod skrzydłami prawie wszystkich Muz, chciałem podkreślić szczególną życzliwość tego człowieka, który, mimo tak wielu pasji, odnajduje czas, aby na chwilę przystanąć i podać rękę tym, którzy dopiero przebijają się na parnas.

Robert Czop